

Mówię córkom, że dziadek był bohaterem

Kiedy leżał w trumnie, jako jedyna zauważyła, że ma grzywkę zaczesaną za czoło, do góry, a przecież zawsze układał włosy na bok. Głośno zaprotestowała. – Nie wiem, skąd wzięła się we mnie taka odwaga. Miałam wtedy niespełna trzy lata. Mama powiedziała mi po latach, że wszyscy zaczęli jak na komendę płakać – mówi Katarzyna. Tę historię zna bardziej z opowiadań. To, co zostało w zakamarkach jej pamięci miesza się z tym, czego dowiedziała się potem od mamy, babci, ludzi z Wujka. W jej wspomnieniach ojciec to smak papryki faszerowanej mięsem, jego firmowego dania, klaps, który dostała, gdy kiedyś przeszkadzała dorosłym grać w karty, ale przede wszystkim uczucie błęgiego spokoju, bezpieczeństwa, które zapewniał ten dobroduszny mężczyzna z wąsem.

Gdy po latach Kasia dotarła do dokumentów SB, z przerażeniem przeczytała sprawozdanie z... imprezy, bo tym dla esbeków był pogrzeb Bogusława Kopczaka. – I tak dobrze, że mogliśmy tatę pochować. Najpierw chcieli ich wszystkich wrzucić do jednego dołu wykopanego gdzieś koło stadionu – wyjaśnia Katarzyna.

Bogusławowi Kopczakowi pocisk rozerwał wątrobę. Teresa Kopczak tuż przed pogrzebem zobaczyła męża w kostnicy: miał wybite zęby, gołe nogi, był nienaturalnie szczupły, bo cała krew spłynęła z ciała.

Koniec świata

Życie Kasi wyraźnie dzieli się na dwie części. Nie może być inaczej. To, które trwało do 16 grudnia 1981 roku, gwarantowało normalność, zwyczajny dom. Strzały na kopalni przewróciły jej świat do góry nogami. Wyrastała w cieniu pnącego się do nieba kopalnianego krzyża. Od tej chwili nie była zwykłą dziewczynką, ale córką poległego na Wujku górnika. Jej taty, ale coraz bardziej symbolu. – W miarę, jak doroślałam, przechodziłam różne fazy od buntu, przez rozpacz, po dumę i zrozumienie. Im wię-



Kasia Kopczak ze swoimi córeczkami Martynką i Julią

” Życie Kasi wyraźnie dzieli się na dwie części. Nie może być inaczej. To, które trwało do 16 grudnia 1981 roku, gwarantowało normalność, zwyczajny dom. Strzały na kopalni przewróciły jej świat do góry nogami. Wyrastała w cieniu pnącego się do nieba kopalnianego krzyża. Od tej chwili nie była zwykłą dziewczynką, ale córką poległego na Wujku górnika.

cej o tym, co działo się w kopalni wiedziałam, tym bardziej rozumiałam decyzję taty. Nie musiałam zostać. A został. Inni tłumaczyli się, że mają małe dzieci, że są w domu potrzebni. Nie wiem, czy on by sobie darował, gdyby wtedy postąpił inaczej – wyjaśnia Kasia.

Strach pozostał

Zostały z mamą same. Teresa właściwie już nigdy nie wróciła do siebie. – Zaraz po śmierci taty

zaczęła chorować i tak już zostało do końca. Zmarła rok temu – mówi Kasia. Bo ten 16 grudnia cały czas w Teresie był. Nie potrafiła się pogodzić. Kasia pamięta, że przez lata bardzo się bały, były kontrolowane, śledzone, ostrzegane.

Gdy wychodziły z Kasią z domu, Teresa brała ze sobą nóż, żeby w razie czego się bronić. Przed kim?

Bogusław był ukochanym synem swojej mamy. Ją też ta

śmierć całkiem odmieniła. Już nigdzie nie zagrzała miejsca. Już w Jadownikach, gdzie się Boguś urodził, nie zaznała spokoju. – Gnało babcię do Francji, USA. Zmarła sześć lat temu – dodaje Kasia.

Tak się kochali

Kasię pociesza, że rodzice byli dobrym małżeństwem. – Mama nie idealizowała taty dlatego, że umarł. Po prostu byli w sobie zakochani. Dla siebie stworzeni. To dlatego potem nie mogła się pozbierać. Raz na zawsze straciła oparcie, chociaż jej drugi mąż był dobrym człowiekiem.

To bracia Teresy zachęcili Bogusława, żeby przyszedł do pracy na Wujek. Starszy brat chodził z nim do jednej zawodówki. Bogusław miał spokojną robotę jako malarz, tapeciarz, ale z górniczej pensji łatwiej

było utrzymać rodzinę. Planowali przecież, że w 1982 roku urodzi się ich drugie dziecko... Dziesięć lat cieszyli się wspólnym życiem.

Filigranowa, śliczna Teresa przerażona zgromadzoną pod kopalnianym murem potęgą ZOMO, 15 grudnia zaniósł mu cytryny, boczek i kiebasę. Do podziatu między kolegów. W powietrzu wisiało coś złego. – A jak zginiesz? – pytała Teresa. – A jak zginę, to mnie pochowasz – odpowiedział Boguś.

Zawsze liczyła na siebie – Kiedy tata zginął, był młodszymi niż ja teraz. Miał 28 lat. Dziś wydaje mi się, że był bardzo dojrzały. Potrafił zachować się tak przyzwoicie, bezinteresownie. Na nic nie liczył, brał pod uwagę najgorsze, a jednak został – wyjaśnia Kasia.

Skończyła filozofię, a teraz studiuje psychoterapię. Psychologia ją fascynuje. Pozwala zrozumieć innego człowieka i siebie samą, a psychoterapia pozwala pomóc innym.

Ona zawsze musiała liczyć przede wszystkim na siebie. Niewysoka, szczupłutka, fizycznie coraz bardziej podobna do mamy ma w sobie wielką wewnętrzną siłę. Zabiegana, wciąż zajęta. Właśnie otworzyła w Katowicach salę zabaw dla dzieci Niebieski zakątek. Dzieci mogą szaleć, mamy wypić kawę i nawet zamówić sobie masaż.

Nie chcę zemsty

Swoim córkom Martynce i Julci opowiada o dziadku, pokazuje medale. Idą na grób zapalić znicze. Mówi im, że był bohaterem. Przez te wszystkie lata zbierała wszystko, co tylko się dało o wydarzeniach na kopalni: książki, publikacje, wzmianki. Śledziła kolejne procesy. Kiedy dziewczynki pytają, dlaczego dziadek zginął, mówi im, że to stało się podczas wojny. I to takiej najgorszej, kiedy Polak stanął przeciwko Polakowi. Ale w niej samej nie ma żądz zemsty. – Naszym obowiązkiem jest nie zapomnieć i spożytkować najlepiej nasze życie – mówi Kasia.

Agata Pustułka